

# PROF HOWARD STORM DOŚWIADCZENIE ŚMIERCI KLINICZNEJ

Autor: frater - 09/22/2015 02:23

---

PROF. HOWARD STORM

(HISTORIA AUTENTYCZNA)

DOŚWIADCZENIE

ŚMIERCI

KLINICZNEJ

2

WSTĘP

Przed swoim doświadczeniem śmierci klinicznej Howard Storm, profesor sztuki w Uniwersytecie Północnego Kentucky nie był człowiekiem zbyt miłym. Był zdeklarowanym ateistą, wrogiem wszystkich religii i osób je praktykujących. Nic nie sprawiało mu już radości i często starał się przemocą wywierad wpływ na ludzi wokół siebie. Wierzył tylko w to, co mógł zobaczyć, dotknąć i w to, co mogło być udowodnione naukowo. Uważał, że świat materialny jest jedyną istniejącą formą bytu. Uważał, że wszelkie formy kultów religijnych wymyślono tylko po to by mamid i oszukiwad ludzi.

1 czerwca 1985 roku, w wieku 38 lat Howard Storm doświadczył śmierci klinicznej z powodu perforacji żołądka i jego życie od tej chwili odmieniło się na zawsze. Odmieniło się do tego stopnia, że zrezygnował z funkcji profesora na uniwersytecie i wstąpił do seminarium teologicznego. Poniżej przedstawiono wspomnienie przeżycia śmierci klinicznej Howarda Storma.

CZĘŚĆ 1

ZAPROSZENIE OD DZIWNYCH LUDZI

(Howard Storm podczas agonii)

Zmagalem się z własnymi emocjami próbując pożegnać się z żoną. Jedyne co byłem w stanie powiedzied jej wtedy to; to, że ją kocham. Emocje jakie mną wtedy targały nie pozwalały mi na nic innego.

Poczułem jakby odprężenie zamykając jednocześnie oczy i czekałem na koniec. Czulem, że to było właśnie to. Całkowite zaciemnienie, wielka nicosć, sen z którego już się nie budzisz, koniec istnienia. Miałem absolutną pewność, że poza tym życiem nie ma już niczego - zgodnie z moim wyobrażeniem tak właśnie pojmowali rzeczywistość ludzie inteligentni i rozsądni. Coś takiego jak modlitwa nie przyszło mi nawet do głowy. Nigdy nie myślałem o takich rzeczach a jeżeli nawet kiedyś wspominałem imię Boga to tylko, jako przekleostwo.

Na jakiś czas straciłem przytomność. Trudno mi określić jak długo mogło to trwad, ale kiedy odzyskałem świadomość czulem się naprawdę dziwnie. Natychmiast otworzyłem oczy. Ku swojemu zdumieniu stałem obok łóżka i patrzyłem na własne ciało leżące na łóżku. Moją pierwszą reakcją była myśl

"To jakaś niedorzeczność! Nie mogę przecież stad tutaj i spoglądać w dół. To nie jest możliwe". Zupełnie nie tego oczekiwałem. Czułem się niedobrze. Dlaczego wciąż byłem żywy? Pragnąłem pograżenia się w zapomnieniu. Kiedy zdałem sobie wreszcie sprawę, co się stało poczułem się roztrzęsiony i zacząłem krzyczeć i wrzeszczeć na moją żonę, ale ona tylko siedziała tam nieruchomo jak kamień. Nawet nie spoglądała na mnie. Zacząłem wykrzykiwać przekleństwa w

3

jej kierunku by zwrócić na siebie uwagę. Będąc zdenerwowany i zły próbowałem jeszcze zwrócić uwagę współ-pacjenta z mojego pokoju, ale z tym samym rezultatem. Nie reagował.

Chciałem by to był sen i powtarzałem sobie "To musi być sen". Ale wiedziałem, że to nie jest sen. Uświadomiłem sobie, że w dziwny sposób staję się coraz bardziej świadomy i czułem się bardziej żywy niż kiedykolwiek w całym moim życiu. Wszystkie zmysły stały się bardzo wyostrzone.

Wszystko odczuwałem bardzo prawdziwie i żywo. Podłoga była chłodna a moje białe stopy wilgotne. To była rzeczywistość. Zaciśnąłem pięści i zdumiałem się jak wiele odczuć dał mi ten zwykły gest

Wtedy usłyszałem moje imię: "Howard, Howard - chodź tutaj"

W pierwszej chwili zdziwiłem się skąd dochodził ten głos. Odkryłem, że dochodził od strony korytarza. Kilka różnych głosów wołało mnie.

Zapytałem, kim są a oni powiedzieli: "Jesteśmy tu by zaopiekować się tobą. Doprowadzimy cię do porządku. Chodź z nami"

Zapytałem znowu czy są lekarzami i pielęgniarkami. Oni odpowiedzieli "Szybko, chodź. Przekonasz się."

Kiedy zadawałem im pytania udzielali wymijających odpowiedzi. Wywierali na mnie nacisk bym się pospieszył i wyszedł na korytarz.

Z pewną niechęcią wyszedłem na korytarz i znalazłem się we mgle. Była to lekko kolorowa mgła. Nie była zbyt gęsta. Widziałem na przykład swoje ręce, ale ludzie, którzy wołali mnie byli o 5-6 metrów ode mnie i nie widziałem ich wyraźnie. Wyglądali bardziej jak sylwetki lub kształty i kiedy próbowałem zbliżyć się do nich by lepiej im się przyjrzeć oni oddalali się w mgłę. Szedłem więc coraz głębiej w mgłę.

Te dziwne istoty poganiały mnie bym szedł za nimi. Wciąż pytałem ich, dokąd idziemy a oni odpowiadali: "Pospiesz się, dowiesz się". Właściwie niczego nie mówili poza poganianiem mnie bym szedł za nimi. Zaczęli powtarzać, że moje cierpienie było bezsensowne i niepotrzebne. "Ból to bzdura" powiedzieli.

Wiedziałem, że idziemy tak już całe mile, ale w dziwny sposób, gdy oglądałem się za siebie wciąż widziałem pokój szpitalny. Moje ciało wciąż tam leżało, nieruchomo na łóżku. W perspektywie wyglądało to tak jakbym unosił się nad pokojem szpitalnym i spoglądał w dół.

Wydawało się, że pokój jest już miliony mil za mną. W pokoju wciąż widziałem moją żonę i współlokatora, ale stwierdziłem, że nie są w stanie mi pomóc, więc raczej pójdę z tymi ludźmi.

4

Kiedy uszliśmy w ten sposób znaczną odległość spostrzegłem, że istoty są wokół mnie. Prowadzili mnie

poprzez mgłę. Nie wiem jak długo to trwało. W całym tym przeżyciu miałem poczucie jakby czas nie istniał.

W miarę jak poruszaliśmy się mgła stawała się coraz gęstsza i ciemniejsza. Również ludzie towarzyszący mi, zaczęli się zmieniać. Na początku wydawali się rozbawieni i szczęśliwi ale kiedy pokonał się pewną odległość zaczęli stawad się agresywni. Im bardziej stawałem się podejrzliwy i im więcej pytao zadawałem oni stawali się wobec mnie coraz bardziej wrody, opryskliwi i pewni siebie. Zaczęli żartowad sobie z mojej nagości i z tego jak śmiesznie wyglądam. Wiedziałem, że mówili o mnie, ale gdy próbowałem dowiedzieć się, co mówią dokładnie oni szeptali &quot;Cicho on słyszy&quot;. Ci mniej agresywni ostrzegali jakby tych agresywniejszych by byli cicho, aby mnie nie spłoszyd.

Zastanawiając się, co to wszystko ma znaczyd zadawałem im pytania, ale oni powtarzali tylko bym szedł szybciej i nie zadawał pytao. Czując się nieswojo, szczególnie odkąd oni zaczęli stawad się agresywni rozważałem powrót, ale nie wiedziałem jak to zrobid. Byłem zagubiony. Nie było żadnych punktów odniesienia, do których mógłbym nawiązad swoje położenie. Była tylko gęsta mgła i wilgotny grunt pod stopami. Nie miałem poczucia kierunków.

Całe moje porozumiewanie z nimi odbywało się za pomocą słów tak jak między zwykłymi ludźmi. Wyglądało na to, że oni nie wiedzieli, co myślę. Ja również nie wiedziałem, co oni myślą. Stawało się jednak coraz bardziej oczywiste, że byli kłamcami i jakkolwiek pomoc stawała się tym bardziej niemożliwa im dłużej przebywałem wśród nich.

## CZĘŚĆ 2

### ZAATAKOWANY PRZEZ DZIWACZNE ISTOTY

Jeszcze parę godzin temu spodziewałem się, że umrę i miałem nadzieję, że skooczy się tortura, jaką było dla mnie życie. Teraz wszystko wyglądało znacznie gorzej. Byłem popychany przez tłum nieprzyjaznych i okrutnych ludzi w nieznanym kierunku w mrok. Zaczęli wrzeszcied i rzucad w moim kierunku przekleostwa i obraźliwe słowa żądając bym szedł jeszcze szybciej. Odmawiali odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania.

W koocu powiedziałem im, że nie pójdę już dalej. W tym momencie zmienili się całkowicie. Stali się o wiele bardziej agresywni i nalegali abym szedł z nimi. Kilku z nich zaczęło mnie popychad. Ja zacząłem im oddawad i wtedy zaczęła się dzika orgia wrzasków, szyderstw i bicia. Walczyłem jak dziki człowiek. Cały czas zdawałem sobie sprawę z tego, że sprawia im to wielką uciechę. Było to dla nich swego rodzaju grą ze mną, jako centrum ich rozrywki. Moje cierpienie było

5

ich przyjemnością. Starali się mnie zranid. Chwyтали mnie i gryźli. Kiedy udawało mi się zrzucid jednego z nich na jego miejsce pojawiało się pięciu innych.

W tym czasie znajdowałem się w niemal całkowitej ciemności i czułem, że zamiast dwudziestu, trzydziestu nieprzyjaznych istot jest ich tam niezliczona rzesza. Ranienie mnie było dla nich rodzajem sportu. Moje próby walki z nimi prowokowały u nich tylko jeszcze większą uciechę. Zaczęli mnie fizycznie upokarzac w najbardziej poniżający sposób. Walcząc z nimi byłem świadomy tego, że im wcale nie spieszy się by mnie pokonad. Bawili się mną tak jak kot bawi się z myszą. Każdy nowy atak wywoływał u nich kakofoniczne wycie. Ku mojemu przerażeniu zaczęli mnie rozrywad i pożerad żywcem. Robili to bardzo powoli tak by ich zabawa trwała jak najdłużej.

Ani przez moment nie miałem odczucia, że atakujące mnie istoty są kimś innym niż ludźmi. Najlepszy

sposób, w jaki mógłbym ich opisać to najbardziej odrażające osoby, jakie można sobie wyobrazić odarte z najmniejszej chodby intencji zrobienia czegoś dobrego. Niektórzy z nich podpowiadali innym, co robić. Nie zauważyłem wśród nich żadnej hierarchii w sensie organizacyjnym.

Nie wyglądało na to by byli kierowani przez kogoś lub kontrolowani w jakikolwiek sposób. Zasadniczo byli tłumem istot kierujących się nieposkromionym okrucieństwem i namiętnościami. W czasie naszej walki zauważyłem, że wydają się nie odczuwać bólu. W czasie mojego pierwszego kontaktu z nimi zauważyłem, że byli ubrani jednak, kiedy ich dotykałem nie czułem żadnego ubrania.

Walcząc z całych sił przez dłuższy czas w koocu moje siły wyczerpały się. Leżąc tam wyczerpany pomiędzy nimi zauważyłem, że moi prześladowcy uspokajają się. Leżąc bez sił przestałem być dla nich rozrywką. Większość z istot poczęła rezygnować rozczarowana, ale niektóre wciąż skubały mnie i poniżali mnie za to, że nie jestem już dłużej dla nich zabawny. W tym czasie leżałem tam poszarpany, niezdolny do stawiania jakiegokolwiek oporu a nieprzyjaźni ludzie od czasu do czasu kluli mnie próbując zmusić mnie do reakcji.

Wtedy wydarzyło się coś, czego nie będę nawet próbował wyjaśnić. Wewnątrz siebie usłyszałem głos mówiący „Módl się do Boga”. Mój umysł zareagował na to „Przecież ja się nie modłę. Nie wiem jak się modlić”;

Tak wyglądała moja sytuacja: mężczyzna leżący na ziemi w ciemnościach otoczony przez setki, jeśli nie tysiące brutalnych i okrutnych stworów, które właśnie przed chwilą rozszarpały go. Moje położenie wydawało się zupełnie beznadziejne i wyglądało na to, że niemożliwe jest jakiegokolwiek wyjście niezależnie od tego czy wierzyłbym w Boga czy nie.

6

Głos wewnętrzny ponownie powiedział abym modlił się do Boga. Był to dla mnie dylemat, ponieważ nie wiedziałem jak się modlić. Głos powiedział po raz trzeci bym modlił się do Boga.

Zacząłem w ten sposób: „Pan jest moim pasterzem, nie będę pożałował...Boże kocham Cię...” i inne frazy, które wydawały się mieć związek z religią. Ludzie wokół mnie dostali szału tak jakbym wylał na nich wrzący olej. Zaczęli na mnie krzyczeć i wrzeszczeć, rozkazując bym przestał. Wrzeszczeli, że nie ma żadnego Boga i że nikt mnie nie usłyszy. Wykrzykując obelgi w moim kierunku zaczęli jednocześnie wycofywać się - tak jakbym był trucizną. Kiedy tak wycofywali się stali się jeszcze bardziej rozwścieczeni, przeklinając i strasznie wrzeszcząc, że to, co mówię jest bezwartościowe i że jestem tchórzem.

Odkrzykiwałem w ich kierunku: „Ojciec nasz, który jesteś w niebie” i tym podobne zdania. To trwało przez jakiś czas aż nagle uświadomiłem sobie, że odeszli. Było ciemno a ja byłem sam wykrzykując rzeczy, które brzmiały „kościelnie”. Sprawiało mi przyjemność, że te kościelne zwroty odniosły tak ogromny skutek na te okropne demoniczne istoty.

Leżałem tam tak długo w stanie beznadziei i desperacji, otoczony zupełną ciemnością, że nie jestem w stanie powiedzieć ile to trwało. Leżałem w nieznanym mi miejscu, cały poszarpany i porozrywany. Byłem zupełnie pozbawiony siły. Zdawało mi się, że zanikam, że najmniejszy ruch, który chciałbym wykonać pochłonąłby ostatnią energię, którą posiadałem.

CZĘŚĆ 3

URATOWANY PRZEZ ŚWIATŁO

Nie wiedziałem już nawet czy jestem jeszcze na świecie. Wiedziałem natomiast, że jestem tutaj. To co czułem było zupełnie prawdziwe. Wszystkie moje zmysły pracowały aż nazbyt dobrze. Właściwie nie zdawałem sobie sprawy, w jaki sposób znalazłem się w tym miejscu. Nie było żadnego odniesienia kierunku, w którym mógłbym się poruszać nawet gdybym był fizycznie do tego zdolny. Agonia, którą przeżyłem w szpitalu w ciągu dnia była niczym w porównaniu do tego, co czułem teraz. Zdawałem sobie sprawę, że to, co ja odczuwam to ostateczny i całkowity koniec mojego istnienia i było to straszniejsze niż mogłem sobie to wcześniej wyobrazić.

Wtedy wydarzyło się coś zupełnie niezwykłego. Usłyszałem bardzo wyraźnie (wypowiedziane moim głosem) coś, czego nauczyłem się w dziecięcej szkółce niedzielnej. Była to dziecinna piosenka "Jezus kocha mnie, ja to wiem ..." Głos, który słyszałem zaczął ją powtarzać. Nie wiem, dlaczego ale nagle zapragnąłem uwierzyć w to. Nie mając już nic innego chciałem uczepić się tej jednej myśli i

7

krzyknąłem "Jezusie, proszę uratuj mnie." Ta myśl była wykrzyczana całą tłącą się we mnie jeszcze siłą i uczuciem.

Kiedy to zrobiłem, zobaczyłem gdzieś daleko w ciemności maleńką gwiazdkę. Nie wiedząc, co to jest pomyślałem, że jest to kometa lub meteor, ponieważ poruszała się prędko. W chwilę później zdałem sobie sprawę, że zmierza w moim kierunku. Bardzo szybko zaczęło się rozjaśniać.

Kiedy światło zbliżyło się jego jasność wylała się na mnie i powstałem - nie moim wysiłkiem - po prostu uniosłem się. Potem zobaczyłem to bardzo wyraźnie jak wszystkie moje rany oraz łzy, moje załamanie zaczęły roztopiać się i w tej jasności stałem się znowu całością.

Wtedy wybuchnąłem niekontrolowanym płaczem. Płakałem nie ze smutku, ale dlatego, że przeżywałem rzeczy, których nie odczuwałem nigdy wcześniej w moim życiu.

Zdarzyło się jeszcze coś. Nagle dowiedziałem się wielu rzeczy. Wiedziałem, że to światło, ta jasność zna mnie. Nie wiem jak wyjaśnić to skąd wiedziałem, że ono mnie zna. Po prostu wiedziałem to. Zrozumiałem, że to światło zna mnie lepiej niż moi rodzice. Świetlisty byt, który objął mnie znał mnie bardzo blisko i zaczął objaśniać mi ogromne znaczenie wiedzy. Wiedziałem, że on wiedział wszystko o mnie i że jestem bezwarunkowo kochany i akceptowany.

Światło wyjaśniło mi, że kocha mnie w sposób, którego nie jestem w stanie wyrazić. Nigdy wcześniej nie zdawałem sobie sprawy z tego, że można być kochanym w taki sposób. Był skoncentrowanym polem energii, świecącym w chwale, której nie można opisać inaczej jak dobro i miłość. Siła tej miłości przerasta ludzkie wyobrażenie.

Wiedziałem, że ta promienna istota jest potężna. Sprawiała, że czułem się bardzo dobrze. Czułem jej światło na sobie - jak dotyk bardzo delikatnych dłoni. Czułem, że światło obejmowało mnie. Kochało mnie z wszechobejmującą mocą. Po tym wszystkim, co przeszedłem uczucie bycia tak dobrze znanym, akceptowanym i bezgranicznie kochanym przeszło moje wszelkie wyobrażenie. Zacząłem mocno płakać. Potem objął ja i to światło (Jezus) wznieśliśmy się i oddaliliśmy się z tego miejsca.

Poruszaliśmy się coraz szybciej opuszczając ciemność. W objęciach światła, czując się cudownie i płacząc zobaczyłem w oddali coś, co wyglądało jak galaktyka. Było jednak większe i było w niej więcej gwiazd niż widywałem z ziemi.

Było to wielkie centrum światłości. W środku znajdowała się koncentracja ogromnej jasności.

Niezliczone miliony sfer świetlistych latało wokół, wchodząc i opuszczając wspaniały Byt w centrum. Było to w znacznej odległości.

8

Wtedy ... (nie powiedziałem tego, lecz pomyślałem)... zwróciłem się do światła: "Odeślij mnie z powrotem". Mówiąc do światła by odeszło mnie z powrotem miałem na myśli odesłanie mnie do ciemności. Tak bardzo wstydzilem się tego, kim byłem przez całe moje życie, że jedno, co chciałem zrobić to ukryć się w ciemności. Nie chciałem już więcej iść w kierunku światła. Jak wiele razy w ciągu życia zaprzeczałem i drwiłem sobie z istoty będącej teraz przede mną. Jak wiele razy używałem jej, jako przekleostwa. Jaka niewiarygodną intelektualną arogancją było używanie jej imienia w ten sposób. Bałem się podejść bliżej. Byłem również świadomy tego, że ogromna intensywność emanacji mogłaby zdeintegrować to, co wciąż odczuwałem, jako nienaruszone ciało fizyczne. Istota, która wspierała mnie, mój przyjaciel wiedział o moim lęku, oporach i wstydzie. Po raz pierwszy odezwał się do mnie męskim głosem i powiedział mi, że jeśli czuję się skrępowany nie musimy już bardziej zbliżyć się. Zatrzymaliśmy się więc, wciąż niezliczone mile od Wspaniałego Bytu.

Pierwszy raz mój przyjaciel (Jezus Chrystus), powiedział wtedy: "Jesteś stąd".

Widząc ogrom chwały zdałem sobie sprawę z mojej marności. Odpowiedziałem "Nie, popełniłeś pomyłkę, odeślij mnie z powrotem". A on powiedział "My nie popełniamy pomyłek. Jesteś stąd".

Potem dźwiękiem muzyki zwrócił się do świetlistych bytów, które otaczały wielkie centrum. Kilka z nich podeszło i otoczyło nas. W czasie tego, co nastąpiło potem niektóre podchodziły do nas, inne odchodziły, ale ciągle było w pobliżu pięć lub sześć z nich a czasem nawet osiem. Wciąż płakałem. Jedną z pierwszych rzeczy, które zrobiły te cudowne istoty było pytanie skierowane do mnie: "Czy boisz się nas?" Odpowiedziałem, że nie. Oznajmili, że mogą objawić się pod postacią ludzi, ale powiedziałem im by pozostali w takiej postaci, w jakiej są. Byli tak cudownie piękni...

Jako artysta w świecie, w którym żyłem znałem trzy kolory podstawowe. Tutaj widziałem spektrum światła składającego się, z co najmniej 80 nowych kolorów podstawowych. Próba opisanie ich jest niemożliwa. Były to kolory, których nie widziałem nigdy wcześniej.

To, co pokazywały mi te istoty to ich chwała. Nie widziałem w rzeczywistości ich samych. Byłem tym całkowicie usatysfakcjonowany. Przychodząc ze świata kształtów i form byłem zachwycony tym nowym amorficznym światem. Te istoty dawały mi to, czego wtedy potrzebowałem.

Ku mojemu zaskoczeniu a także utrapieniu istoty te były w stanie czytać moje myśli. Nie byłem pewien czy będę mógł jeszcze cokolwiek utrzymać w tajemnicy.

9

Zaczęliśmy wymianę myśli. Rozmowę bardzo naturalną, bardzo spokojną i swobodną. Słyszałem głosy każdego z nich osobno i bardzo wyraźnie. Każdy z nich miał inną osobowość z odmiennym od innych głosem, ale mówili bezpośrednio do moich myśli, nie do uszu. Używali normalnego, potocznego języka angielskiego. Wiedzieli wszystko, o czym pomyślałem.

CZĘŚĆ 4

RECENZJA ŻYCIA

Każdy z nich znał mnie i rozumiał mnie bardzo dobrze. Znali moje myśli i moją przeszłość. Nie czułem potrzeby prosić o przyprowadzenie kogoś, kogo znałem, bo oni wszyscy znali mnie. Nikt nie mógł znać mnie lepiej. Nie przychodziło mi też do głowy by identyfikować ich, jako wujków lub dziadków. Było to jak wielki zjazd krewnych na Boże Narodzenie, na którym nie bardzo można przypomnieć sobie, kto jest, kim ale wie się, że każdy jest kimś bliskim i że jesteś ze swoją rodziną. Nie wiedziałem czy byli moimi krewnymi czy nie, ale czułem, że są mi bliżsi niż ktokolwiek, kogo dotąd znałem.

W czasie mojej rozmowy ze świetlistymi istotami, która trwała bardzo długo byłem fizycznie wspierany przez obejmującą mnie Istotę. Byliśmy zupełnie stabilni mimo tego, że wciąż zawieszeni w przestrzeni. Wszędzie wokół nas były niezliczone promienne istoty, jak gwiazdy na niebie, przychodzące i odchodzące. Wyglądało to jak bardzo mocno powiększony widok galaktyki upakowanej wyjątkowo dużą ilością gwiazd. W gigantycznym promieniowaniu centrum były upakowane tak gęsto, że nie można już było odróżnić poszczególnych istot. Ich jaźnie były w takiej harmonii ze Stwórcą, że byli prawdziwą jednością.

Powiedziano mi, że jednym z powodów, dla którego te wszystkie niezliczone istoty musiały wrócić do swojego źródła była potrzeba wzmocnienia się tym poczuciem harmonii i jedności. Kiedy były w oddaleniu zbyt długo zaczynały odczuwać separację. Ich największą przyjemnością było powracanie do źródeł całego życia.

Na początku naszej rozmowy istoty próbowały mnie pocieszać. Coś co mi przeszkadzało to fakt, że byłem nagi. Przebywając w ciemności zgubiłem gdzieś moją szpitalną koszulę. Byłem człowiekiem. Miałem ciało. Powiedzieli mi, że wszystko jest w porządku. Byli zupełnie obeznani z moją anatomią. Stopniowo odprężyłem się i przestałem zakrywać intymne części ciała rękami.

Następnie chcieli porozmawiać o moim życiu. Ku mojemu zaskoczeniu moje życie zaczęło odtwarzać się przede mną. Jakieś sześć do ośmiu stóp (około dwa metry - przypowieść tłumacza) przede mną od początku do końca. Przegląd

10

życia był przez nich kontrolowany. Pokazali mi moje życie, ale nie z mojego punktu widzenia. Zobaczyłem siebie w moim życiu - a wszystko to było lekcją pomimo, że nie zdawałem sobie wtedy z tego sprawy. Próbowali mnie czegoś nauczyć ale ja nie wiedziałem o tym gdyż nie wiedziałem, że powrócę.

Po prostu oglądaliśmy moje życie od początku do końca. Przy niektórych zdarzeniach zatrzymywali się dłużej i przyglądali się uważniej. Nad innymi nie zatrzymywali się. Moje życie ukazane zostało od strony, o jakiej nigdy wcześniej nie myślałem. Wszystkie moje osiągnięcia, do których dążyłem: szkoła podstawowa, szkoła średnia, studia i moja późniejsza kariera nie miały żadnego znaczenia w tym pokazie.

Odczuwałem uczucia smutku i cierpienia albo radości moich towarzyszy w trakcie przeglądu mojego życia. Nie mówili, że coś było złe lub dobre, ale ja to po prostu czułem. Bardzo dobrze wyczuwałem, które rzeczy były dla nich bez znaczenia. Nie spojrzeli na przykład na moje wyniki z pchnięcia kulą ze szkoły średniej jak i na inne wydarzenia, z których byłem tak dumny.

Zwracali uwagę na to, w jaki sposób odnosiłem się do innych ludzi. Niestety moje odnoszenie się do innych ludzi w większości przypadków nie było bliskie temu jak powinienem się zachować gdybym kierował się w moim postępowaniu miłością.

Każde zdarzenie, w którym kierowałem się w moim zachowaniu miłością sprawiało im radość. Bardzo

często manipulowałem ludźmi, z którymi miałem kontakt. W czasie mojej profesorskiej kariery, na przykład, zobaczyłem siebie siedzącego w biurze na uczelni. Przyszedł do mnie student z osobistym problemem. Siedziałem tam wyglądając na współczującego, cierpliwego i zatroskanego, podczas gdy w rzeczywistości byłem znudzony na śmierd. Ukradkiem spoglądałem na zegarek pod stołem i niecierpliwie czekałem by student skooczył.

Musiałem przejść przez wszystkie tego rodzaju zdarzenia w towarzystwie tych wspaniałych istot. Kiedy byłem nastolatkiem mój ojciec musiał pracować przez 12 godzin na dobę. Oburzało mnie, że zaniedbywał kontakty ze mną. Kiedy przychodził z pracy byłem dla niego chłodny i obojętny. To sprawiało, że stawał się podenerwowany, co było dla mnie dodatkowym usprawiedliwieniem odczuwania nienawiści do niego. Kłóciliśmy się ze sobą, co wyprowadzało z równowagi moją matkę.

Przez większość życia miałem poczucie, że ojciec jest nikczemnikiem a ja jego ofiarą. Podczas przeglądu mojego życia zrozumiałem jak wiele z jego postawy było sprowokowane przeze mnie. Zamiast witad go radośnie pod koniec dnia ja wciąż wbijałem w niego ciernie po to by wziad odwet za moje cierpienie.

11

Zobaczyłem jak pewnej nocy, gdy moja siostra źle się czuła wszedłem do jej pokoju i objąłem ją ramionami nic nie mówiąc. Po prostu leżałem koło niej i obejmowałem ją. Wyszło na to, że był to jeden z największych triumfów mojego życia

## CZĘŚĆ 5

### TERAPIA MIŁOŚCI

Przeгляд całego życia byłby dla mnie emocjonalnie niszczący i z pewnością stałbym się po nim osobą psychotyczną gdyby nie fakt, że cały czas odczuwałem miłość mojego przyjaciela i jego przyjaciół. Za każdym razem, gdy okazywałem zdenerwowanie wyłączała przeгляд na jakiś czas i okazywali mi miłość. Ich miłość była namacalna. Czuję ją na ciele, czuję ją wewnątrz mnie, czuję że przenikała mnie na wskroś. Bardzo chciałbym umied to wytłumaczyd, ale nie potrafię.

Terapią na okropny stan w jaki wprowadzał mnie przeгляд mojego życia była ich miłość. Moje przeszłe życie było po prostu żalodne. Trudno mi było w to uwierzyd. Najgorsze w tym wszystkim było to, że wszystko wyglądało coraz gorzej w miarę jak przeгляд posuwał się do przodu.

Moja głupota i egoizm wieku nastoletniego tylko powiększyły się, kiedy stałem się dorosły a wszystko to pod przykrywką bycia dobrym mężem, dobrym ojcem i dobrym obywatelem. Ta hipokryzja napawała mnie wstrętem. Ale wszystko to przenikała ich miłość.

Kiedy przeгляд zakooczył się zapytali mnie: „Czy chciałbyś o coś zapytad?” Ja miałem mnóstwo pytao. Zapytałem na przykład: „Jak to jest z Biblią?” Oni odpowiedzieli: „Co cię interesuje?” Spytałem czy jest prawdziwa a oni odpowiedzieli, że tak. Spytałem, dlaczego kiedy próbowałem ją czytad wszystko, co dostrzegałem to mnóstwo sprzeczności.

Wróciliśmy znowu do przeglądu życia. Do miejsca, na które nie zwróciłem poprzednio uwagi. Pokazali mi jak kilka razy otwierałem Biblię i czytałem ją właśnie z zamiarem wyszukiwania sprzeczności i problemów. Próbowałem udowodnid sobie, że nie było warto jej czytad.

Stwierdziłem, że Biblia nie miała dla mnie sensu. Powiedzieli mi, że zawiera ona prawdę duchową i że powinienem ją czytad w sposób duchowy by zrozumied jej sens. Powinna ona byd czytana jak modlitwa.



Poinformowali mnie, że nie jest ona jak inne książki. Powiedzieli mi także (później odkryłem, że tak było w rzeczywistości), że kiedy czyta się ją w duchu modlitwy ona mówi do ciebie. Odkrywa się przed tobą i nie musisz już nad nią pracować.

12

Moi przyjaciele odpowiadali na wiele pytań w zabawny sposób. Naprawdę wiedzieli całą masę rzeczy, o które chciałem ich zapytać. Kiedy tylko pomyślałem o jakimś pytaniu oni rozumieli je doskonale.

Zapytałem ich na przykład, jaka jest najlepsza religia. Oczekiwałem odpowiedzi w rodzaju: „Prezbyteriańska” gdyż domyślałem się, że moi przyjaciele są Chryścjanami. Odpowiedzieli, że najlepszą religią jest ta, która najbardziej zbliża do Boga.

Zapytałem ich czy istnieje życie na innych planetach. Ku mojemu zaskoczeniu odpowiedzieli, że wszechświat jest pełny życia. Ponieważ bardzo bałem się zagłady nuklearnej zapytałem czy będzie na świecie wojna nuklearna.

Odpowiedzieli, że nie. Zdumiało mnie to i wyjaśniłem im jak żyłem w poczuciu zagrożenia wojną nuklearną. Był to jeden z powodów, dla których byłem tym, kim byłem.

Stwierdziłem, że życie na ziemi stawia nas w obliczu beznadziei. Poczucie, że świat prędzej czy później eksploduje stawiało sens czegokolwiek pod znakiem zapytania. W związku z tym wydawało mi się, że mogę robić wszystko, na co mam ochotę, bo nic naprawdę nie ma znaczenia.

Oni powiedzieli: „Nie, nie będzie wojny nuklearnej”. Zapytałem czy są absolutnie pewni, że nie będzie wojny nuklearnej. Oni zapewnili mnie jeszcze raz a kiedy spytałem jak mogą być tak absolutnie pewni odpowiedzieli: „Bóg kocha świat”.

Powiedzieli, że najwyżej jeden albo dwa nuklearne pociski mogą wybuchnąć, jeżeli nie zostaną wcześniej zniszczone ale, że nie będzie wojny nuklearnej. Potem zapytałem jak to jest, że było tak dużo wojen.

Odpowiedzieli, że dopuszczono tylko do niewielu z tych, które ludzkość próbowała rozpętać. Z wielu wojen, które ludzie próbowali stworzyć pozwolono tylko na niewiele by przywrócić opamiętanie.

Powiedzieli, że nauka, technologia i inne korzyści są darami dla ludzkości przekazywanymi jej poprzez inspiracje. Ludzie w sensie dosłownym doprowadzeni byli do odkryć. Wiele z nich zostało potem przez ludzi wypaczonych i użytych w celu niszczenia innych.

Moi przyjaciele obawiali się, że perwersja, z jaką ludzie wykorzystują odkrycia technologiczne może doprowadzić do zbyt dużych uszkodzeń naszej planety. Przez planetę rozumieli coś Bożego stworzenia. Nie tylko ludzi, ale także zwierzęta, drzewa, ptaki, owady, wszystko.

13

## CZEŚĆ 6

### MIŁOŚĆ DO WSZYSTKICH LUDZI.

Wy tłumaczyli mi, że zależy im na wszystkich ludziach na świecie. Nie chodzi im o to by jedna grupa ludzi wyprzedzała inne grupy. Chcą by każdy człowiek uważał drugą osobę za kogoś ważniejszego od własnego ciała. Chcą by każdy kochał innych, całkowicie, bardziej nawet niż samego siebie. Jeżeli ktoś,

gdzieś na świecie cierpi wtedy powinniśmy współczuć w tym cierpieniu i powinniśmy cierpiącym pomagać. Nasza planeta po raz pierwszy w historii ewoluowała do takiego stopnia, że jest to możliwe. Jesteśmy globalnie połączeni i możemy stać się jednym ludem. Naród, któremu dano przywilej przewodzenia światu na drodze do lepszych czasów zawiódł. To właśnie my w Stanach Zjednoczonych.

Kiedy rozmawiałem z nimi o przyszłości dali mi jasno do zrozumienia, że mamy wolną wolę. Jeżeli zmienimy samych siebie wtedy możemy zmienić przyszłość. Zapytałem ich jak to jest możliwe by zmieniło się postępowanie tak wielu ludzi. Z moich doświadczeń wynikało, bowiem, że jest rzeczą niezmiernie trudną, jeśli nie niemożliwą zmienić cokolwiek na ziemi. Powiedziałem im, że jest to zadanie beznadziejne. Moi przyjaciele wyjaśnili mi, że punktem wyjścia przemiany całego świata jest przemiana jednej osoby. Dzięki niej przemiana na lepsze dokonuje się w następnej osobie, potem w następnych itd. Tylko w ten sposób można doprowadzić do globalnej zmiany.

## CO DZIEJE SIĘ PO ŚMIERCI

Spytałem mojego przyjaciela i jego przyjaciół o śmierć. Co dzieje się, kiedy umieramy? Powiedzieli, że kiedy umiera osoba kochająca aniołowie wychodzą jej na spotkanie i zabierają ją stopniowo coraz wyżej gdyż byłoby nie do zniesienia dla tej osoby by natychmiast przedstawioną Bogu.

Wiedząc, co jest we wnętrzu każdego z nas aniołowie znają nasze pragnienia i zaopatrują nas w to, co jest nam potrzebne. Niekiedy jest to rajska łąka a czasem coś innego. Jeżeli ktoś chciałby zobaczyć krewnych wtedy aniołowie przyprowadzają ich ze sobą. Jeżeli ktoś bardzo lubił kamienie szlachetne pokażą mu je. Widzimy to, co jest potrzebne do naszego wejścia do świata duchowego. Wszystkie te rzeczy są realne w rajskim, boskim pojęciu.

Stopniowo edukują nas, jako istoty duchowe i wprowadzają do nieba. Wzrastając pozbywamy się ziemskich zainteresowań, pragnień i zwierzęcych przyzwyczajęń, z którymi zmagamy się przez większość naszego życia. Ziemskie pożądania topnieją. Stajemy się tymi, kim naprawdę jesteśmy, częścią Boskości.

To dzieje się z ludźmi kochającymi ludzi, którzy postępowali dobrze i kochali Boga. Wyjaśniono mi, że nie mamy dostatecznej wiedzy i prawa by osądzać

14

relację innych osób z Bogiem. Tylko Bóg wie, co jest w sercu człowieka. Ktoś, kogo uważamy za podłego Bóg może znać, jako cudowną osobę. Podobnie ktoś, kogo postrzegamy, jako dobrego Bóg może widzieć, jako hipokrytę o czarnym sercu. Tylko Bóg zna prawdę o każdej osobie.

Bóg ostatecznie osądzi każdą osobę. Bóg także pozwoli by ludzie byli wciągnięci do ciemności do podobnych sobie stworzeń. Opowiedziałem to, czego tam doświadczyłem osobiście. Nie wiem nic poza tym, czego doświadczyłem, ale podejrzewam, że to, co widziałem było tylko wierzchołkiem góry lodowej.

Zasłużyłem na to by być tam gdzie byłem. Byłem we właściwym miejscu, we właściwym czasie. To było miejsce dla mnie i osoby, które mnie tam otaczały były doskonałym towarzystwem. Bóg pozwolił abym tego doświadczył a potem zabrał mnie stamtąd, ponieważ wiedział, że doświadczenie to wyrze na mnie zbawienny skutek. Był to pewien rodzaj oczyszczenia mnie. Ludzie, którzy zostali obronieni przed wciągnięciem w ciemność, z powodu ich kochającej natury są przyciągani w górę, w kierunku światła.

## CZĘŚĆ 7

### JEGO POWRÓT

Nigdy nie widziałem Boga i nie byłem w Niebie. Byłem jakby w przedmieściach i opisałem to, co mi pokazano. Rozmawiałem z nimi bardzo długo, o wielu rzeczach. Potem spoglądając na siebie zobaczyłem, że byłem promienny, wypełniony blaskiem. Zacząłem stawad się piękny - nie tak chodby w małym stopniu piękny jak oni - ale posiadałem pewną iskrę, której nie miałem nigdy wcześniej.

Nie będąc gotowy na powrót na ziemię powiedziałem, że chcę zostad z nimi na zawsze. Powiedziałem: "Jestem gotowy by byd takim jak wy i byd tu na zawsze. Tu jest wspaniale. Kocham byd tutaj i kocham was. Jesteście cudowni." Wiedziałem, że kochają mnie i wiedzą o mnie wszystko. Wiedziałem, że teraz wszystko już będzie dobrze. Spytałem czy mogę pozbyd się ciała, które było dla mnie zawadą i stad się taką istotą jak oni. Odpowiedzieli: "Nie. Musisz wrócid." Wyjaśnili mi, że jestem jeszcze bardzo niedorozwinięty i że powrót do fizycznej egzystencji będzie dla mnie wielką korzyścią. Dzięki temu będę mógł jeszcze wiele nauczyd się. W ludzkim życiu będę miał możliwość wzrastania tak by następnym razem, kiedy spotkam się z nimi byd bardziej przystosowanym. Wyjaśnili, że muszę rozwinad ważne cechy by stad się takim jak oni i móc zaangażowad się w to, co oni robią.

15

Odpowiedziałem im, że nie mogę wrócid. Próbowałem klócid się z nimi. Zaczęła dręczyd mnie myśl, że znów grozid mi będzie koniec w ciemności z istotami podobnymi do mnie. Zacząłem błagad ich by nie kazali mi wracad.

Moi przyjaciele (aniołowie) powiedzieli: "Nie oczekujemy od ciebie, że będziesz doskonały. Kochaliśmy cię nawet wtedy, gdy będąc na ziemi przeklinałeś Boga i traktowałeś innych jak śmieci. Mimo tego wszystkiego przysyłałiśmy do ciebie ludzi, którzy próbowali ci pomóc i nauczyd cię prawdy. Czy myślisz, że teraz nie będziemy z tobą?"

Powiedziałem "Pokazaliście mi jak byd lepszym, ale ja jestem pewny, że nie sprostam temu. Nie jestem na tyle dobry." Mój egocentryzm dał o sobie znad i powiedziałem: "Nie ma mowy. Nie wracam tam." Oni powiedzieli: "Są ludzie, którym zależy na tobie. Twoja żona, twoje dzieci, twoi rodzice. Powinieneś wrócid dla nich. Twoje dzieci potrzebują twojej pomocy." Odpowiedziałem: "Wy możecie im pomóc. Jeżeli każecie mi wrócid będzie zbyt wiele rzeczy, z którymi sobie nie poradzę. Jeżeli wrócę i popełnię znowu jakiś bład nie będę mógł tego znieśd, bo wy pokazaliście mi, że mogę byd bardziej kochający i bardziej współczujący. Znowu zachowam się okropnie albo wyrządę komuś krzywdę. Wiem, że tak się stanie, bo jestem człowiekiem. Nie będę w stanie tego znieśd. Nie możecie mnie odesłać." Zapewnili mnie, że błędy są częścią człowieczeostwa. Popełnianie błędów jest sposobem na uczenie się. Powiedzieli, że tak długo jak będę próbował postępować dobrze będę na właściwej ścieżce. Jeżeli popełnię bład powinienem uznad go za bład, odrzucid i starać się nie popełniad go już więcej. Ważne jest by starać się jak najmocniej zachowywad standardy dobra i prawdy i nie rezygnowad z nich dla zdobycia uznania innych ludzi. "Ale" - powiedziałem - "błędy i upadki sprawiają, że czuję się okropnie." Oni powiedzieli: "Kochamy cię takim, jaki jesteś, razem z twoimi błędami i całą resztą. Możesz odczuwad naszą miłość, kiedy tylko zechcesz." Powiedziałem: "Nie rozumiem. Jak mam to zrobid?" "Po prostu zwrócid się do swojego wnętrza" - powiedzieli. "Poproś o naszą miłość i damy ci ją, jeżeli poprosisz szczerze z serca."

Doradzili mi by uznad winę, gdy popełnię bład i prosid o przebaczenie. Zanim jeszcze słowa wyjdą z moich ust będzie mi przebaczone - ale będę musiał przyjad przebaczenie. Moja wiara w istotę przebaczenia musi byd prawdziwa i dzięki temu będę wiedział, że przebaczenie zostało mi dane. Po uznaniu swojego błędu powinienem wyznad swoje grzechy w formie spowiedzi i poprosid o przebaczenie. Gdybym wtedy nie przyjad przebaczenia byłoby to zniewagą dla tego, który jest dawcą przebaczenia. Nie powinienem ciągle chodzyd w poczuciu winy, ale także nie powinienem powtarzad błędów. Powinienem wyciągad naukę z moich upadków.

16

"Ale," powiedziałem, "skąd będę wiedział jakie postępowanie jest dobre? Skąd będę wiedział jak byście chcieli żebym się zachowywał?" Oni odpowiedzieli: "Chcemy byś dokonywał wyborów według swojego uznania. Nie zawsze będzie to wybór prawidłowy. Istnieje całe spektrum możliwości a ty powinieneś dokonać najlepszego wyboru z możliwych. Jeżeli tak będziesz postępował my będziemy z tobą by ci pomagać.

Nie poddawałem się łatwo. Sprzeczałem się, że powrót będzie pełny problemów a tutaj jest wszystko, czego mógłbym kiedykolwiek pragnąć. Kwestionowałem moją zdolność do wypełniania tego, co oni uważali za istotne w moim świecie.

Powiedzieli, że świat jest pięknym wyrazem Doskonałego Stwórcy. Każdy może znaleźć w świecie piękno lub brzydotę zależnie od tego, w którą stronę kieruje swój umysł. Wyjaśnili mi, że subtelny i złożony rozwój naszego świata jest poza moim pojęciem, ale że będę odpowiednim narzędziem dla Stwórcy. Każda część stworzenia, wyjaśnili, jest nieskończenie interesująca, ponieważ jest manifestacją Stwórcy. Bardzo ważną okazją dla mnie będzie badanie tego świata z zachwytem i radością. Nie dali mi jakiegoś konkretnego zadania lub misji. Czy mógłbym zbudować dla Boga kościół lub katedrę? Powiedzieli, że te budowle są dla ludzkości. Chcieli abym przeżył swoje życie kochając ludzi a nie rzeczy. Powiedziałem im, że nie jestem na tyle dobry by reprezentować w świecie materialnym swoim zachowaniem to, czego doświadczyłem z nimi. Zapewnili mnie, że otrzymam odpowiednią pomoc kiedykolwiek będę jej potrzebował. Wszystko, co muszę zrobić to poprosić o nią.

Świetliste istoty, moi nauczyciele, byli bardzo przekonujący. Byłem jednocześnie świadomy tego, że niedaleko od nas znajduje się Wspaniały Byt. Wiedziałem, że jest to Stworzyciel. Oni nigdy nie powiedzieli, że to On chce by było właśnie tak. Ale wszystko, co mówili było przepełnione tą pewnością. Nie chciałem sprzeczać się z nimi zbyt mocno ponieważ świadomość obecności Wspaniałego Bytu była tak cudowna i budząca grozę. Miłość, która z niego emanowała była wszechobjemująca.

Prezentując mój najmocniejszy argument przeciw powrotowi do świata, powiedziałem im, że to z pewnością złamie mi serce i umrę jeżeli będę musiał opuścić ich i ich miłość. Powrót będzie dla mnie tak okrutny, że nie będę w stanie go znieść. Zazaczyłem, że świat jest przepełniony nienawiścią i konkurencją i że nie chcę wracać w ten wir. Nie zniosę rozstania z nimi.

Moi przyjaciele przypomnieli, że nigdy nie byli z daleka ode mnie. Wyjaśniłem, że nie byłem świadomy ich obecności i że kiedy powrócę znowu nie będę wiedział, że oni są przy mnie.

17

Wyjaśniając jak porozumiewad się z nimi; powiedzieli, że powinienem się wyciszyć wewnątrznie i poprosić o ich miłość. Wtedy ta miłość przyjdzie i będę wiedział, że oni tam są.

Po tym wyjaśnieniu zabrakło mi już argumentów i zgodziłem się na powrót. I w tym samym momencie byłem z powrotem. Wróciłem do mojego ciała. Znow odczuwałem ból tylko, że dużo mocniejszy niż przedtem.

PROF. HOWARD STORM

---

**Odp: PROF HOWARD STORM DOŚWIADCZENIE ŚMIERCI KLINICZNEJ**

Autor: frater - 09/22/2015 02:32

## Przedsmak piekła i nieba

Howard Storm urodził się w 1946 r. w stanie Massachusetts. Przez 20 lat był profesorem sztuki na Uniwersytecie Northern Kentucky. Jako ateista był przekonany, że śmierć jest definitywnym końcem istnienia człowieka. Jego ateizm prysł jak bańka mydlana po doświadczeniu ciężkiej choroby i śmierci klinicznej podczas wakacyjnego pobytu w Paryżu w 1985 r. Największa telewizja katolicka na świecie EWTN wiosną 2003 r. wielokrotnie powtarzała wywiad z prof. Howardem Stormem.

## W obliczu cierpienia i śmierci

Latem 1985 r. prof. Howard Storm razem ze swoją żoną i grupą studentów przebywał w Europie, zwiedzając najważniejsze centra sztuki. Ostatnim etapem ich podróży był Paryż. W przeddzień odlotu do USA zwiedzali wystawę sztuki współczesnej w centrum Georges'a Pompidou. Było to dla nich jedno z najważniejszych wydarzeń podczas europejskiej podróży. Następnego dnia rano Howard Storm poczuł przeszywający ból żołądka, jakby został ugodzony pociskiem. Było to tak wielkie cierpienie, że nie mógł powstrzymać się i dosłownie wył z bólu. Wezwany lekarz stwierdził przebicie dwunastnicy, dał zastrzyk morfiny w celu uśmierzania bólu i skierował na natychmiastową operację.

Po przewiezieniu do szpitala prześwietlenie wykazało, że w dwunastnicy jest duży otwór spowodowany najprawdopodobniej przez wrzody. Aby zapobiec śmierci, konieczna była natychmiastowa operacja. W miarę upływu czasu morfina przestawała działać. Oczekując na operację, prof. Storm intuicyjnie czuł, że są to ostatnie chwile jego życia. Rozpaczliwie prosił o pomoc personel szpitala. Ponieważ był to czas wakacji i wielu lekarzy przebywało na urloпах, Storm musiał czekać na operację kilkanaście godzin. W doświadczeniu porażającego bólu minuty wydawały mu się tak długie jak godziny. Był zrozpaczony brakiem zainteresowania i obojętności personelu. Stawiał sobie pytania, co stanie się z jego żoną i dwójką dzieci, z jego obrazami, domem, ogrodem i wszystkimi drogimi mu rzeczami, jeżeli umrze. Myśl o śmierci przerażała go, miał dopiero 38 lat i był dobrze zapowiadającym się artystą. Za wszelką cenę chciał żyć, ale gwałtownie tracił siły, z wielkim trudem mógł oddychać, podnieść głowę i coś powiedzieć. Po 10 godzinach pobytu w szpitalu pielęgniarka powiadomiła go, że chirurg poszedł do domu i operacja może się odbyć dopiero następnego dnia rano. Ta informacja była dla Storma jak wyrok śmierci. Wiedział, że do tego czasu nie przeżyje. Ze łzami w oczach pożegnał się ze swoją żoną, mówiąc, że bardzo ją kocha. Objęła go swoimi ramionami i szlochając, całowała. Storm był pewny, że śmierć jest końcem świadomości i istnienia człowieka. Nie wierzył w istnienie Boga, a tym bardziej w niebo, czyściec i piekło.

## Przedsmak śmierci

Zmiażdżony ogromem cierpienia, Storm zamknął oczy i powoli zaczęła ogarniać go przerażająca ciemność; czuł, że zapada się w otchłań unicestwienia. W pewnym momencie ze zdziwieniem stwierdził, że jednak dalej żyje i posiada wyjątkowo klarowną samoświadomość oraz percepcję otaczającej go rzeczywistości. Był świadomy swoich problemów z żołądkiem, jednak nie odczuwał już bólu, miał tylko żywą o nim pamięć. Ze zdziwieniem zorientował się, że stoi obok swojego łóżka w sali szpitalnej i widzi leżące nieruchomo własne ciało. Obok siedziała z pochyloną głową jego żona, Beverly. Pragnął za wszelką cenę skomunikować się z nią, jednak bezskutecznie, gdyż w ogóle nie reagowała, tylko

siedziała nieruchomo, wpatrując się w podłogę. Sala szpitalna wydawała mu się jaskrawo oświetlona, wszystko widział w najdrobniejszych szczegółach i jak nigdy dotąd, niezwykle ostro i jasno. Był bardzo zirytowany, że nie mógł nawiązać kontaktu ze swoją żoną. W pewnym momencie usłyszał głosy: Wyjdź stąd natychmiast. Pospiesz się. Czekamy tu na ciebie od dawna, aby ci pomóc. Czuł, że jeśli opuści ten pokój, to nigdy już do niego nie wróci. Tajemnicze głosy nalegały: Nie będziemy w stanie ci pomóc, jeżeli stąd nie wyjdiesz. Postanowił ich posłuchać. Miał wrażenie, że znalazł się w czymś na podobieństwo ogromnego zamglonego holu, który podświadomie budził lęk. Nie widział szczegółów, ale wydawało mu się, że przemierza jakąś tajemniczą przestrzeń. Zobaczył w dużej odległości niewyraźne postacie przypominające ludzi. Byli bladzi, a ich ubrania miały szary kolor. Pragnął zbliżyć się do nich, ale okazało to się niemożliwe, gdyż nieustannie oddalali się od niego. Zdawał sobie sprawę, że natychmiast musi się poddać operacji i że ci ludzie są dla niego jedyną nadzieją. Nieustannie powtarzali oni, że jeżeli pójdzie z nimi, to wtedy znikną wszystkie jego problemy. W miarę upływu czasu ciemności pogłębiały się, a liczba krążących wokół niego złowrogich postaci była coraz większa. Ich obecność napełniała go rosnącym przerażeniem, gdyż emanowały nienawiścią, podstępem i kłamstwem. Storm, oglądając się za siebie, widział w odległości jakby kilku mil swoje ciało leżące na łóżku szpitalnym i siedzącą obok żonę. Odnosił dziwne wrażenie, że dla niego czas się skończył, a to, czego doświadcza, nie jest jakimś koszmarnym snem, lecz pełną grozy rzeczywistością. Tajemnicze postacie, które go otaczały i prowadziły do nieznanego mu celu, zaczęły wypowiadać straszne przekleństwa i obelgi pod jego adresem. Mówiły z szyderczym uśmiechem, że już niedługo dotrą na miejsce. Howard zorientował się, że przebywa w przerażającym, pełnym grozy otoczeniu. Uświadomił sobie beznadziejność sytuacji, w jakiej się znalazł. Postacie z bliska miały straszny wygląd. Stawały się coraz bardziej agresywne, wśród bluźnierstw i przekleństw poddawały go najrozmaitszym torturom. Istoty te były całkowicie pozbawione współczucia, opanowane żądzą nienawiści i nieokiełzanego okrucieństwa. Storm zrozumiał, że to są ludzie potępieni, którzy w czasie życia na ziemi odrzucili i znienawidzili Boga, stając się stuprocentowymi egoistami. Bezskutecznie próbował przed nimi się bronić, ale wywoływało to z ich strony jeszcze większą agresję i szyderstwa. Dla Storma była to sytuacja makabrycznego wprost cierpienia przerażającej beznadziei, jakich jeszcze nigdy dotąd nie doświadczył. W pewnym momencie usłyszał wewnętrzny głos, wzywający go do modlitwy do prośby do Boga o pomoc. Początkowo odrzucał tę myśl, ale wezwanie do modlitwy stawało się coraz bardziej naglące. Storm nie modlił się przez całe swoje dorosłe życie i dlatego nie wiedział, jak to się robi. Przypomniał sobie jednak fragmenty modlitwy Ojciec nasz oraz inne proste formuły z czasów dzieciństwa i zaczął je powtarzać. Ku swojemu zdziwieniu zauważył, że gdy nie poradnie próbował się modlić, odrażające postacie zaczęły w popłochu uciekać. Krzyczały z wielką wściekłością że niepotrzebnie się modli, bo i tak go nikt nie usłyszy, gdyż Bóg nie istnieje. Straszły, że dopiero teraz się z nim rozprawią, wypowiadając przy tym straszne bluźnierstwa pod adresem Boga i Matki Najświętszej. Storm nieustannie powtarzał słowa modlitwy doświadczał jej wielkiej mocy, widząc z jaką wściekłością złe duchy w popłochu uciekały od niego. Zrozumiał, że gdyby przestał zwracać się do Jezusa, natychmiast by wróciły i wtedy m nowo rozpocząłby się koszmarny duchowej męczarni, która w swoim okrucieństwie była tak straszna, że w porównaniu z nią cierpienie fizyczne, jakiego doświadczył w szpitalu, było nikłe.

## Sąd nad sobą

Kiedy Storm powtarzał słowa modlitwy, ujrzał siebie w prawdzie i ocenił, co w minionym życiu było dobre, a co złe. Uświadomił sobie, że przez całe ziemskie życie stawiał pomnik największemu bożkowi, jakim był jego egoizm. Całkowicie skoncentrowany na sobie, za wszelką cenę chciał stać się sławny i pragnął, aby jego obrazy były oglądane i podziwiane przez ludzi na całym świecie. Teraz rozumiał, że jego stosunek do rzeźb, obrazów, które posiadał w swojej kolekcji, a także do rodziny, domu był niewłaściwy i że cały system wartości, którym kierował się w życiu, był tylko przedłużeniem jego egoizmu. To właśnie skoncentrowanie na sobie upodabniało go do tych odrażających istot, które wprowadziły go w rzeczywistość niewyobrażalnego cierpienia. Wszystko to, co do tej pory tak bardzo

cenil i co nadawało sens jego życiu, teraz nie miało już żadnego znaczenia. Ogarnął go wielki wstyd i żal za dotychczasowy stosunek do Boga i ludzi. Wprawdzie nie był złodziejem, nikogo nie zamordował, respektował prawo i niepisane reguły cywilizowanego życia, ale to było za mało, aby żyć życiem godnym człowieka. Jego religią i normą życia był egoizm i bezwzględny indywidualizm, a współczucie dla innych znakiem słabości. Uświadomił sobie także, że przez całe życie nosił ukrytą złość i niechęć do przebaczenia własnemu ojcu oraz wrogość do sytuacji i rzeczy, których nie mógł kontrolować. Teraz był całkowicie bezradny i bezsilny. Zrozumiał, że niewiele już mu brakowało, aby stać się stuprocentowym egoistą, tak jak ci zionący nienawiścią potępieńcy, i dołączyć na całą wieczność do ich grona.

## Światło nadziei

Świadomość zmarnowanego życia spowodowała, że Howarda ogarnął przejmujący żal z powodu tego wszystkiego, co z własnej woli złego myślał i czynił, a co wynikało z jego egoizmu i jeszcze bardziej go pogłębiało. I właśnie wtedy usłyszał swój śpiew z czasów dzieciństwa. Był to nieustannie powtarzany refren: Jezus mnie kocha... da, da, da. Jako dziecko śpiewał tak często podczas zajęć w szkółce niedzielnej. W tej przerażającej ciemności, która go teraz otaczała, bardzo pragnął obecności kogoś, kto bezwarunkowo go kocha i zatroszczy się o niego. Śpiew Jezus mnie kocha stawał się jego modlitwą i największym pragnieniem całej jego istoty. Całym sobą czuł, że w tej beznadziejnej sytuacji miłość Jezusa jest dla niego jedynym ratunkiem i wybawieniem. Dzięki tej modlitwie zaczęło budzić się w nim światło nadziei. Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu pragnął gorąco, aby okazało się prawdą, że Jezus go kocha, i dlatego zaczął całym sobą wołać: Wybaw mnie, Jezu! W pewnym momencie zauważył w otaczającej go ciemności maleńkie światełko, jakby ledwie widocznej gwiazdy, która powoli stawała się coraz jaśniejsza i większa. Sprawiała wrażenie, że zbliża się do niego z wielką prędkością. Zafascynowany jej blaskiem nie mógł od niej oderwać wzroku. Światło to było jaśniejsze od słońca czy błyskawicy i piękniejsze od czegokolwiek, co do tej pory widział. Kiedy do niego dotarło, zorientował się, że nie jest to żadna gwiazda, tylko żywa Osoba, która emanuje niesamowitym światłem miłości. To był zmartwychwstały Jezus Chrystus, Zbawiciel i Pan całego wszechświata. Howard Storm został ogarnięty Jego miłością. W jej świetle ujrzął ogrom swoich grzechów, całe zło spowodowane przez jego ateizm, ale pomimo bólu wynikającego z prawdy o sobie, czuł, że jako marnotrawny syn jest kochany miłością, która przebacza wszystkie grzechy, leczy największe rany i przywraca utraconą godność dziecka Bożego. Zrozumiał, że jedynym koniecznym warunkiem, aby to mogło się stać, jest ufność i zgoda człowieka, aby Chrystus mógł go kochać i uzdrawiać. Howard doświadczył miłości i miłosierdzia Boga w sposób tak intensywny, że nie znalazł w ogóle słów i porównań, aby swoje przeżycie wyrazić ludzkim językiem. Płakał ze szczęścia i z żalu za grzechy. Czuł się kochany, akceptowany mimo swoich licznych grzechów. Jezus Chrystus wziął go w swoje ramiona, aby go przenieść z tej mrocznej i budzącej grozę rzeczywistości, która prowadziła wprost do piekła. Storm miał wrażenie, jakby Zbawiciel pokonał nieskończony dystans oddzielający światło od ciemności, miłość od nienawiści, prawdę od kłamstwa, wolność od całkowitego zniewolenia. W tej nowej, niewyobrażalnie pięknej rzeczywistości, w której życie jest miłością, Storm czuł się bardzo onieśmielony i zawstydzony stanem swojego człowieczeństwa. Czuł się w obliczu świętości Boga jak ohydna szmata, którą trzeba wyrzucić do śmieci. Wiele razy w swoim życiu nie tylko zaprzeczał, ale i drwił z prawdy, że Bóg istnieje i jest Miłością. Tysiące razy używał imienia Boga jako przekleństwa. Chciał być jedynym centrum całego wszechświata i samemu decydować o tym, co jest dobre, a co złe, kierując się jedynie egoizmem. Mając świadomość tych oraz innych, popełnionych przez siebie grzechów, pomyślał, że znalazł się tu przez pomyłkę. I wtedy usłyszał słowa Jezusa kierowane bezpośrednio do jego umysłu: To nie jest pomyłka, właśnie tutaj ma być twoje miejsce. Musisz się jeszcze przygotować, dojrzeć i oczyścić. Na prośbę Jezusa pojawiły się jasne istoty, promieniujące radością i miłością. Były to duchy czyste, anioły, które komunikowały się przez bezpośrednie przekazywanie myśli. Cokolwiek Storm pomyślał, one natychmiast o tym wiedziały. Jego bezpośredni opiekun, Anioł Stróż, oznajmił mu, że musi wrócić do ziemskiego życia, że nie jest jeszcze gotowy, aby przejść do wieczności. Uświadomił mu również, że Pan Bóg obdarzył wszystkich ludzi

zdolnością do przyjęcia lub odrzucenia Jego miłości, która jest całkowicie wolnym i bezinteresownym darem, dlatego może być tylko przyjmowana w całkowitej wolności, przez ufną i szczerą modlitwę. Z tego powodu właśnie ludzie powinni się dużo modlić. Anioł Stróż tłumaczył również Stormowim, żeby kochając nie oczekiwał jakiegś nagrody lub innych korzyści tylko pragnął jednego - by w całkowitej wolności akceptował i wypełniał Bożą wolę, bo tylko w ten sposób będzie stawał się dzieckiem Boga i szedł najprostszą drogą do nieba.

### Całkiem nowe życie

Kiedy Anioł Stróż skończył mówić. Howard zorientował się, że leży w łóżku i jest już po operacji, a pielęgniarka przemywa ranę pooperacyjną na jego brzuchu ciepłą wodą z mydłem.

To doświadczenie z pogranicza śmierci całkowicie zmieniło Storma, całą jego dotychczasową hierarchię wartości i sposób myślenia. Z ateisty stał się człowiekiem żywej wiary i modlitwy. Do dnia dzisiejszego Howard Storm nieustannie daje świadectwo, że tylko ufając i wierząc Bogu, człowiek staje się rzeczywiście wolnym i zdolnym do bezinteresownej miłości, i że tylko wtedy, gdy jednoczy się z Bogiem przez wiarę, która działa przez miłość, człowiek osiąga prawdziwe szczęście, staje się świętym, a więc idzie drogą, która prowadzi prosto do nieba.

M.P.

=====